

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

O grosz sierocy.

(Przyczynek do „gospodarki finansistów warszawskich“.)

Jedną z instytucyj, któremi najmniej może zajmuje się u nas opinia publiczna, o których prasa wspomina bardzo rzadko, lub wspomina błędnie, są t. z. Kasy zjednoczenia, czyli właściwie, Kasy emerytalne urzędników i oficyalistów naszych dróg żelaznych. A jednak w zakresie stowarzyszeń naszych są to przedsięwzięcia tak już dzisiaj poważne i tak poważnie rozwinięte, że doprawdy, warto o nich i częściej mówić i coś wiedzieć przecie. Dziś nawet potrzeba zainteresowania się losem tych instytucyj jest większą może niż była kiedykolwiek; dlaczego — objaśnimy to właśnie w artykule niniejszym.

Do tych Kas zjednoczenia, nie dziesiątki, nie setki, ale tysiące już obecnie jednostek, należących do służby kolejowej wszelkiego stopnia i wszelkich kategorii, składają swój grosz z celem zabezpieczenia przyszłości własnej w chwilach starości lub kalectwa, jak również przyszłości swoich żon i dzieci. Ktokolwiek zaś ma choć przybliżone pojęcie o obowiązkach i rodzajach służby na kolejach żelaznych, ten zrozumie łatwo, z jakiego to trudu, jakim kosztem zdrowia i sił ten grosz jest zdobyty. Nie dla wszystkich, co prawda, ale dla ogromnej większości uczestników Kas ów składany pieniądz, to krwawica prawdziwa.

Poczynając od rachmistrza, ślęczącego nad kolumnami cyfr, a kończąc na drózniku, strózu i robotniku magazynowym, wszystko to ludzie pracy ciężkiej, połączonej z ryzykiem nie już zdrowia, lecz życia, a stosunkowo nie tak znów świetnie wynagradzanej. Mimo to przecie, wszyscy ci ludzie składają pewien procent od swoich skromnych płac, byleby tylko przyszłość swoją i rodzin zasłonić przed widmem nędzy lub głodowej śmierci.

Ale grosz łączony z groszem, zbierany chociażby najpowniej, lecz systematycznie, tworzy z czasem sumy poważne, więc też i w Kasach zjednoczenia jest już dziś ten rezultat. W trzech takich instytucjach, istniejących przy drogach: Warszawsko-Wiedeńskiej i Bydgoskiej, Terespolskiej i Nadwiślańskiej, zgromadzone fundusze dochodzą, a bodaj czy obecnie nie przenoszą już nawet sumy jakich 3-ch milionów rubli — sumy więc, o los której troszczyć się muszą nietylko ci co go z własnej pracy złożyli, nietylko sami uczestnicy Kas, ale niemniej obowiązana jest troszczyć się i opinia publiczna, boć to grosz wdowi i sierocy.

Dziś, jak wspomnieliśmy, zainteresowanie tej opinii jest tembardziej koniecznym, że nad losem i przyszłością tych sympatycznych, na najpiękniejszej zasadzie: w z a

jemnej pomocy w doli i niedoli opartych instytucyj, zawisły od pewnego czasu jakieś chmury złowrogie.

Oto, po dziesiątkach lat, gdy setki uczestników zdobyły sobie już prawa, jakie im zapewniają odpowiednie ustawy, zjawia się naraz jakiś prąd reformatorski, domagający się gwałtem jakichś zmian tych ustaw. Pojmujemy, że jak każda rzecz ludzka, tak i ustawy kolejowych Kas emerytalnych, mogą a nawet powinny być ulepszone; tu jednak zachodzi ta dziwna okoliczność, że projektowane zmiany, — ustawy poprzednie cofają wstecz niejako, że dążą raczej do pogorszenia podstawowych warunków bytu instytucyj i do ograniczenia najważniejszych praw stowarzyszonych, bo nawet — rzecz niesłychana — praw już nabytych, w y s ł u ż o n y c h .

Że tak jest, zobaczymy to zaraz; tymczasem nie od rzeczy będzie pytanie, z kąd mianowicie płynie ów prąd „reorganizacyjny“, gdzie źródło tej uporczywej intencji reformowania instytucyj wbrew woli i interesowi ich uczestników, a więc ludzi najbliższej i najbezpośredniej zainteresowanych?

Zgadywać długo nie potrzeba. Przesławna „gospodarka finansistów warszawskich“, nie obca już dziś chyba czytelnikom „Roli“, dosięgła i tutaj swoją — dłonią wszechwładną. Jak wszystkie wielkie przedsięwzięcia, tak też i przedsięwzięcia kolejowe, są w zależności od jednej i tej samej kliki potentatów pieniężnych i ztąd to wychodzą owe projekta zmian organizacji Kas emerytalnych — projekta „opracowywane“ (w szczegółach rozumie się tylko...), zalecane i narzucane niemal gwałtem przez usłużnych agentów i w ogóle t. z. „ludzi“ tej kliki.

Przed dwoma, zdaje się, laty usiłowano projekt taki reformatorski przeprowadzić na drodze Terespolskiej. Że jednakże ustawa poprzednia zastrzegła w tym wypadku wyraźnie głosowanie wszystkich stowarzyszonych, więc też głosowano — i mimo wysiłków agitacyjnych owych „ludzi“ usłużnych, na 1,000 z górą głosujących, oświadczyło się za projektowaną ustawą „nową“ wszystkiego 101 uczestników! Stowarzyszeni zrozumieli zamach na prawa swoje i byt swej instytucyi — projekt więc musiał zostać cofniętym.

Nie udało się tutaj, to się udać może gdzieindziej — powiedzieli sobie panowie władcy kolejowi i odrazu przychodzi na porządek dzienny projekt reorganizacji Kasy zjednoczenia, powstałej przed blisko 30-ma laty dla urzędników i oficyalistów dróg Warszawsko-Wiedeńskiej i Bydgoskiej. Fundusz tej jednej Kasy doszedł już dziś niespełna do 2-ch milionów rubli, więc też uczestnicy, zaniepokojeni o ten swój majątek, przez lat tyle, z takim trudem ciulany, a tak znaczącą... stanowiący sumę, wystąpili z jednomyślnym i wyraźnym przeciw zmianom protestem. Protest,

a w części i poparcie go przez niektóre organa prasy, poskutkowało o tyle, że na jakiś czas przestano myśleć — o reorganizacji. Na jakiś czas jednakże, bo oto nie minął jeszcze rok, a już zjawia się znowu ten sam projekt reformatorski i, jak nas objaśniono, zjawia się tym razem z groźbą, że czy uczestnicy przyjmą go lub nie — będzie on w każdym razie par force wprowadzonym w praktykę!

Jak przeto widzimy, sprawa przybiera obrót równie drażliwy jak poważny, a każdemu kto jej przebieg śledzi okiem bezstronnem, nasunąć się musi mimowoli pytanie: z kąd to natarczywe narzucanie się zarządów kolejowych z opieką nad cudzemi pieniędzmi? Z kąd — zapytać można tem śmielej, że ustawy dotychczasowe, zatwierdzone przez właściwą władzę państwową, opiewają na samym wstępie najwyraźniej, iż Kasy zjednoczenia mają „stanowić instytucje oddzielne, których majątek ma być zarządzany przez samych uczestników, niezależnie od Towarzystw kolei“?

Z kąd więc, powtarzamy, ta szczególna ze strony przywódców tych właśnie Towarzystw natarczywość w narzucaniu swoich projektów reorganizacyjnych — natarczywość prowadząca aż do rozbudzania wśród stowarzyszonych rozmaitszych domysłów, podejrzeń i przypuszczeń?

My wszakże w przypuszczenia, jak na teraz przynajmniej, wdawać się nie chcemy, to bowiem za daleko zaprowadzićby mogło. Natomiast postawimy inne jeszcze pytanie. Dlaczego uczestnicy Kas tak jednomyślnie i tak stanowczo bronią się przed temi nowemi projektami — dlaczego tak się ich lękają?

Zagadka wyjaśni nam się może, gdy zwrócimy uwagę na zasadnicze choćby punkta zmian projektowanych.

Przedewszystkiem projekt nowej ustawy, „opracowany“ dla Kasy zjednoczenia, istniejącej przy drogach żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Bydgoskiej, odznacza się szczególną fiskalnością, a §§ 11 i 18 ograniczają w nader znacznym stopniu prawa emerytalne uczestników oraz wdów po nich pozostałych. Ograniczenie zaś to jest tembardziej trudne do pojęcia i wytłumaczenia, że Kasa pod względem finansowym stoi, rzecz można, świetnie i jest w pełnym rozwoju. Wszelkie zobowiązania Kasy nietylko mogą być rokrocznie pokrywane z wpływów bieżących, ale nadto część pewna tychże wpływów dołączaną jest do kapitału dotychczas zebranego, a wynoszącego, jak widzieliśmy, sumę bardzo poważną. Obawa więc bankructwa Kasy, którem proje-

ktodawcy tak chętnie straszyć lubią interesowanych jest tutaj albo rozmyślnie przez usłużnych puszczonej w kurs fikcyjną, albo również fikcyjną... wylęgłą w głowach pewnych osobistości opętanych, że się tak wyrazimy, „na punkcie“ rachunku... prawdopodobieństwa i „tablic śmiertelności“.

Ale w nowym projekcie są inne jeszcze paragrafy, zdolne przerazić naprawdę najmniej nawet zastanawiających się uczestników Kasy.

Gdy bowiem ustawa dotychczasowa, od lat 30-stu obowiązująca, daje stowarzyszonym dość szeroki samorząd, gdy powiada wyraźnie: to są wasze pieniądze (dopłata ze strony Towarzystw kolejowych jest tutaj istną cząsteczką homeopatyczną), więc się rządźcie sami; projekt tymczasem nowy, to właśnie najważniejsze prawo uczestnika, prawo czuwania nad własnością swoją, ogranicza, rzecby można, do — zera. Bo gdy, według ustawy dotychczas obowiązującej (§ 30), do wyboru zarządu powoływani być mają „wszyscy“ uczestnicy Kasy pozostający w służbie czynnej kolei, gdy ustawa wspomniana nie zastrzega pod tym względem jakichkolwiek „wyjątków“, projekt nowy (§ 31) odsuwa od wyborów większość stowarzyszonych. Odsuwa on nietylko już droźników, zwrotnicznych, szwajcarów, woźnych, stróżów i t. p., lecz nawet konduktorów, to jest jedną z najliczniejszych gałęzi służby, jaką jest służba ruchu, oddając natomiast cały akt wyborczy w ręce nielicznej garstki urzędników, stojących najbliżej — głównych figur i — władców. A z tą garstką łatwo sobie poradzić. Wybierze ona taki zarząd, jaki zechcą mieć władcy; że zaś do atrybucyj zarządu należy, między innymi, i lokacja kapitałów Kasy (§ 39 punkt *b*) przeto i lokacja może być w danym razie taką, jakiej ciż władcy życzyć sobie będą.

I czyż wobec takiego ograniczenia, zagwarantowanego przez ustawę dzisiejszą prawa samorządu, i wobec tak zarysowującej się perspektywy, można się dziwić uczestnikom Kasy, że się lękają „reorganizacji“, że jej się, jak mogą, opierają?

Nie; tu niema nic dziwnego, obawa to zupełnie naturalna i usprawiedliwiona.

Nie ubliżając nikomu, nie zawahamy się przecież utrzymywać, że w tych zwłaszcza czasach przesilen, stagnacji bankructw i rozpasanej gonitwy za... majątkiem, niema dziś w kraju tak poważnej firmy finansowej, ani tak

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogoza.

(Dalszy ciąg).

Gdy im z oczu zniknęli, obie kobiety wróciły do zajęć domowych. Po południu Wandzia zaczęła grać na fortepianie, matka zaś poszła do pawilonu w zamiarze nadzorowania robotnic, zajętych przy wachlarzach. Wybicki chcąc powiększyć swoje dochody, zaczął doświadczać sił i szczęścia w następującej gałęzi przemysłu: oto widząc najprzód w Kalkucie, potem w Patna, kupców chińskich i japońskich, którzy sprzedawali bardzo praktyczne wachlarze z liści palmowych, zamieszkawszy następnie w okolicy obfitującej w takiż gatunek palmy, postanowił robić sam wachlarze, a chociaż z początku walczył z wielkimi trudnościami, powoli całkiem je przewyciężył, i teraz sprzedawał wachlarze własnego wyrobu.

Fabryka znajdowała się w pawilonie z trzciny bambusowej, wystawionym w głębi ogrodu. Tam suszyły się liście

palmowe, tam dwie kobiety indyjskie zręczne i pracowite, naklejały wachlarze pewnym rodzajem gumy, która grzała się w naczyniu blaszanem nad lampką olejną. Pani Wybicka z przyjemnością doglądała tego zajęcia, które z czasem mogło dać im nawet majątek.

Podczas gdy mąż pierwszy raz w życiu mierzył się z tygrysem, pani Marya siedząc w pawilonie pomagała dziewczętom gumować i wypręzać liście palmowe. Dziewczęta były młode i bardzo przystojne; duże oczy pełne blasku i wyrazu oświetlały regularne a szlachetne rysy ich twarzączek, które mimo cery brunatnej były sympatyczne. Gdyby nie zęby umyślnie poczernione, co większość kobiet indyjskich za najwyższy powab uważa, obie byłyby nawet piękne. Z tych zębów pani Wybicka zaczęła dziś żartować.

— My tylko zęby sobie malujemy — przemówiła młodsza — kobiety zaś europejskie nieraz całe się malują. Ubiegłego tygodnia przyjechał do pastora jakiś Francuz z żoną, która tak była wymalowana, że jak wyszła na przechadzkę, wszystkie dzieci biegły za nią.

Na uwagę tak zręczną trudna była odpowiedź; mimo to pani Marya jeszcze przemówiła:

— Masz słuszość mała, chociaż to mnie zupełnie nie przekonało o piękności waszego zwyczaju. Zaiste nie rozumiem, jak mąż mający żonę z czarnymi zębami, może ją w usta pocałować.

DYALOGI WIEJSKIE.

V.

poważnego przedsiębiorstwa z charakterem prywatnym, którymby z całym bezpieczeństwem i spokojem sumienia można było powierzyć bezwzględnie, bez własnego, osobistego udziału czy nadzoru — fundusz wynoszący 2 lub 3 miliony rubli i to fundusz urosły z ciężkiego trudu ludzi biednych, a mający setki albo nawet tysiące starców, wdów i sierot chronić od wyciągania ręki po jałmużnę.

Mówiąc krótko, w całej tej sprawie, owa „loka-cya“ funduszów emerytalnych wydaje nam się rzeczą niesłychanie ważną i poważną, nad którą czuwać warto ..

Nie chemy też w tej chwili stawiać żadnych porównań, zestawień osobistych, nie chcemy, powtarzamy, przed ostatecznym rozwiązaniem kwestyi, robić tych lub innych przypuszczeń. Niemniej przecież nie zawadzi przypomnieć, że w świecie wielkich „interesów“, wielkich fortun i wielkich „obrotów finansowych“ bywa często — różnie. Nawet ow słynny baron Strusberg, ów jeden z najpotężniejszych swojego czasu finansistów europejskich, jeden z największych władców złota i „królów kolejowych“, nawet ten Strusberg nietylko zbankrutował, ale w dodatku odsiadywał — kożę.

To też po takim przedstawieniu sprawy, po bliższem i szczegółowem jej rozpoznaniu, po zebraniu nareszcie z różnych stron wiadomości, nie wypada nam chyba uczynić nic innego, jak ogół najbliższemu interesowanym zachęcić najgoręcej do stanowczego wytrwania przy proteście swoim. A gdyby samowola władców i ich „gospodarka“ chciały się posunąć za daleko, gdyby chciały, jak grożą, p a r f o r c e narzucić swą wyłączną opiekę nad c u d z e m i pieniędzmi, niechajże ten sam ogół z protestami swoimi występuje wszędzie, gdziekolwiek spodziewać się może pomyselnego ich skutku, a do czego zresztą, taż sama, „przeżyta“ już jakoby ustawa (§ 46) upoważniać i ośmielać powinna.

Tak;—owa pokora, posuwana aż do serwilizmu i obawa „potęgi“ tych, którym protesta takie mogą być nie na rękę, powinnyby, choć w tym jednym razie, ustąpić miejsca spokojnej, trzeźwej i rozumnej odwadze, uczciwej wierze w słusność swojej sprawy, boć tu idzie, powtarzamy raz jeszcze, o grosz wdów i sierot.

Co do nas zresztą, możemy najsolennie upewnić, iż choćby nas — jak to zwykle, kiedy idzie o „gospodarkę finansistów“, bywa — żaden organ nie poparł, sprawy tej przecież nie spuścimy z oka.

— A ja to rozumiem — odcięła się dziewczyna — bo przecie mąż nie w zęby całuje, lecz za to nie pojmuję, jak można całować w lakier, nie w twarz.

Z przytomną dziewczyną nie łatwo było walczyć. Pani Wybicka sprowadziła też rozmowę na inny przedmiot.

— Czemu wasi mężczyźni — zapytała — mają często wejrzenie ponure mimo że prawie zawsze są serca dobrego?

— Bo „haszysz“ zażywają, który każdemu z nich sprawia rozkosze Nibanu, powoli jednak człowieka rozstraja i do grobu wtrąca przedwcześnie.

— A wy nie zażywacie haszyszu?

— Kobiety używają go czasem, dziewczęta nigdy.

Pani Wybicka chciała jeszcze o coś zapytać, lecz w tej samej chwili starsza z dziewcząt porwała się ze swego siedzenia. Nie uważając na lampkę, która klej rozgrzewała, przysunęła do niej zbyt blisko cały pakiet liści. Płomień udzielił się liściom, które z szybkością błyskawicy palić się zaczęły. Dziewczęta rzuciły się na ogień chcąc go zgasić, lecz napróżno; poparzone odskoczyły, a widząc grożące niebezpieczeństwo, cały bowiem pawilon był suchymi liśćmi zapełniony, wybiegły do ogrodu, wołając o ratunek.

Pani Marya widząc, że praca całoroczna z dymem ulata, szalem, który miała na kolanach, usiłowała jeszcze płomień ugasić; zamiar jednak nie powiódł się, przeciwnie jej

— Nie, kochany sąsiedzie, mylisz się, jesteś nawet w grubym błędzie; statystyka bowiem uczy...

— Przepraszam kochanego sąsiada, zanim będziesz łaskaw powiedzieć czego uczy, racz mnie przedewszystkiem objaśnić, co to jest statystyka...

— Pytanie, które mnie mocno zadziwia — jakto, co to jest statystyka? Czyżbyś sąsiad naprawdę nie wiedział tego?

— Istotnie, szczęśliwy będę gdy mi kto wytłumaczy.

— A więc powiem ci: statystyka jest to jedna z najważniejszych nauk, opierająca się na cyfrach skrzętnie i pracowicie zebranych; daje nam ona dokładny obraz stanu kraju, obraz jego ludności, bogactwa, nędzy, wzrostu lub upadku. Zagranicą, gdzie oddawna już uznano wartość i znaczenie tej nauki, materiały statystyczne gromadzone są systematycznie i ze starannością szczególną, istnieją specjalne biura zajmujące się ugrupowaniem szczegółów, z których uczeni specjaliści wyprowadzają częstokroć niesłychanie ciekawe wnioski. Ze statystyki dowiadujemy się o rzeczach, o których nie sniło się filozofom, przy jej pomocy naprzykład, możemy poznać istotny stan handlu, przemysłu, rolnictwa. Otóż, jak powiedziałem, zagranicą...

— Przepraszam, mój dobrodzieju, ja jestem zacofany domator; nigdzie nie wyjeżdżając, chowałem się tu w kraju, jak przy miedzy zając — i jeżeli mam ci prawdę powiedzieć, to zagranica niewiele mnie obchodzi, zwłaszcza dziś, gdy od swoich własnych kłopotów człowiek opędzić się nie może, gdy czas staje się coraz przykrzejszym, coraz cięższym... Wierz mi, kochany panie Dominiku — że gdy kto sam ledwie dyszy, to nie ogląda się z ciekawością na obcych.

Sąsiad mój westchnął.

— Otóż — rzekł po jakiejś przerwie — to co opowiedziałeś mi o zaletach statystyki, nie było mi obce i wierzę w to, że zagranicą statystyka ma swoje znaczenie, ale u nas...

— A bójże się Boga, zdaje mi się, że czy u nas, czy nie u nas, cyfry są zawsze cyframi: mieliśmy przecież spisy jednodniowe...

— Prawda. Przypuszcmy że dowiedzieliśmy się dokładnie naprzykład o ludności żydowskiej, zamieszkałej tu w kraju. Przecież mamy cyfry...

— No, pod tym względem to, widzisz, co innego. Żydzi nie lubią żeby ich liczono, a przytem mają w tem różne swoje wyrachowania, żeby o ile możności unikać kontroli, — dlatego też używają wybiegów wszelkiego rodzaju, tak, że istotnie trudno ich policzyć; ale co się tyczy naszej ludności, mamy cyfry pewne.

— Nie przeczę, ale tylko co do ludności, lecz przyznaj dobrodzieju, że to jeszcze nie jest statystyka... Jeżeli chce-

własna suknia zaczęła palić się w dwóch miejscach. Wtedy tracąc przytomność, z rękami podniesionymi do ogrodu wybiegła. Gwałtowny ten ruch podsycił płomień... gdy nieszczęsna znalazła się przed pawilonem, była już jednym słupem ognistym.

Wandzia, na pierwszy krzyk dziewcząt uciekających, przestała grać i bez tchu do ogrodu pobiegła. Właśnie wtedy pojawiła się matka. Chciała do niej przyskoczyć i ratować, ale biedna kobieta bojąc się by córki to samo nie spotkało, krzyknęwszy:

— Precz! precz! — upadła na ziemię, po której tarzała się zaczęła. Miasto ratunku, znalazła swój grób. Sucha trawa zajęła się w tem miejscu i jedna fala płomieni pokryła nieszczęśliwą!...

Wandzia stała bezprzytomna jak posąg.

Zbiegła się służba wodą ugasiła płomień nad swoją panią, życia jednak nie wlała w czarne, spalone ciało. Gdy córka z wzrokiem obłąkanym przy niej ukłękła, szepnęła głosem cichym:

— Pożegnaj ojca... — i skonała.

Wandzia padła na martwe zwłoki.

Okropna ta scena trwała ledwie kilka minut. Gdy płomień wyrwawszy się z wnętrza pawilonu, ogarnął jego szczyty, pani Wybicka już nie żyła...

my bowiem mówić o ogólnym stanie rolnictwa (biorę przedmiot który nas najwięcej obchodzi), to potrzebujemy wiedzieć dokładnie ilość wysiewów, zbiorów, inwentarzy, etc. Czy nie tak?

— Tak; to też właśnie w tym celu zbierane są odpowiednio dane...

— Ha, ha! jak to znać, że dobrodziej niedawno jeszcze jesteś na wsi, że nie rozwiały się jeszcze twe złudzenia optymistyczne w ogóle, a statystyczne w szczególności.

— Wiecznie o tych złudzeniach słyszę — ale ciekawy jestem, jaki związek może mieć mój optymizm ze statystyką?

— Czy widziałeś pan kiedy jak się nasza statystyka robi?

— Nie widziałem — ale domyślam się.

— Z czego?

— Właśnie przed tygodniem był u mnie pisarz z gminy i zażądał wiadomości w tym celu. Naturalnie, dałem bardzo szczegółowe i najzupełniej zgodne z prawdą. Jeżeli więc tak zrobiłem ja, drugi, trzeci, dziesiąty i setny, to pytam, dlaczego nie mogliśmy z tych materiałów mieć dokładnego obrazu obecnego stanu rolnictwa w powiecie, gubernii, kraju, etc.? Wymowa cyfr jest niezbita.

— Widzę, mój łaskawco, że jestem znowuż zmuszony rozczarować cię i odebrać ci jeszcze jedno złudzenie...

— Ależ, powtarzam, że cyfry nie są złudzeniem.

— Zapytaj się o to teściów, gdy przyrzekają zięciom posagi, lub zięciów gdy je odbierają, jeżeli odbierają notabene. Zapytaj szlachcica na stu włókach, ile wart jego majątek, panny na wydaniu ile ma lat...

— Wkraczamy w dziedzinę humorystyki.

— Ani troszkę. Dobrodziej twierdzisz że cyfry nie są złudzeniem — ja utrzymuję przeciwnie i traktuję przedmiot poważnie

Sąsiad ramionami ruszył.

— Obietnice posagowe, wiek panien i statystyka! — jeżeli to zestawienie jest poważne...

— Czekajże. Idźmy do źródła. Przedewszystkiem zobaczmy z kąd się ta statystyka bierze? Dostarcza jej przedewszystkiem urząd gminny de jure, a pisarz de facto. Gdy pan ten otrzyma wezwanie aby doniósł, jaki jest naprzykład zbiór oziminy — puszcza się w podróż od dworku do dworku i notuje. Ludzie są podejrzliwi, wielu o statystyce nie słyszało. Na zapytanie: „ile jegomości zebrałeś pszenicy“? — rolnik nie udzieli zaraz odpowiedzi. W umyśle jego budzi się jakaś niepewność, podejrzenie. Na co to zapytanie? Może będzie jaki nowy podatek? Więc tedy odpowiada że ma, dajmy na to, dziesięć korcy, choć w rzeczywistości posiada dziesięć razy tyle. Inny wyobraził sobie, że wiadomości tego rodzaju zbierane są przez jakiś bank, w celu udzielenia kredytu — więc też, chcąc w opinii finansistów dobrze wyglądać, dyktuje że mu ziemia rodzi jak w Egipcie, że spichrze nie mogą całego zbioru pomieścić. Są tacy, któ-

rzy sami nie wiedzą co mają, nie prowadzą żadnych rachunków, a wartość zbiorów swych cenią „na oko“.

— Ależ to niepodobieństwo!

— Nie niepodobieństwo, dobrodziej, ale prawda szczerą. Bądźże mądry i dowiedz się od chłopca ile ma zboża? Nie powie za nic w świecie, bo się boi, a zresztą i sam zbieracz danych statystycznych, to jest pisarz, nie wchodzi w tym razie w bezpośredni z chłopem stosunek, załatwia rzecz przez sołtysów. — Ile tam, pyta, Michale, w Wólce chłopci zebrali żyta? — A bo ja wiem, brzmi odpowiedź. — No, ależ przecie obliczcie, bo to do urzędu potrzebne. Sołtys drapie się w głowę, myśli, дума, poci się, i po długim namyśle powiada: „albo ja wiem“... Przyparty wreszcie do muru, wybąka jakąś cyfrę, która tyle znaczy dla statystyki, ile, dajmy na to, weksel brata Łaty dla żydowskiego banku...

Mój pan sąsiad zrobił kwaśną minę.

— Przesada — rzekł niechętnie.

— Nie, w tym przykładzie niema przesady — gdyż przytaczam tu wypadki, w których pisarz gminny traktuje rzecz sumiennie.

— Niechże go licho porwie z taką sumiennością!

— A, nie mów pan dobrodziej tak... Traktuje sumiennie, gdyż zbiera wiadomości, zapisuje to co mu powiedzą, robi sumę i przesyła dokąd należy. Inni, mniej sumienni i mniej pracowici, urządzają się inaczej.

— Nie wyobrażam sobie jak...

— Bardzo prostym sposobem — „robią statystykę“ z pamięci.

— Z pamięci?!

— Nie inaczej. W odpowiednie rubryki wpisują to, co im na myśl przyjdzie, lub też z pewnemi dowolnemi zmianami, przerabiają wykazy z lat poprzednich.

— Ależ to niesumiennosc!

— Nie — to jest statystyka.

— Dziwne zaprawdę...

— Sądź pan że jest pytanie na które pisarz nie da odpowiedzi?

— Tak się zdaje.

— O! to się pan mylisz! Można go zapytać ile gwiazd świeci nad gminą — ile kropel rosy padło na grunta włociańskie, a ile na dworskie — jaka ilość skowronków może się wyżywić na jednym morgu ziemi — ile w gminie znajduje się myszy domowych, a ile polnych — ile wiader wody jest w rzece? On ci na to wszystko wystylizuje odpowiedź i, co najważniejsza, nie da na nią długo czekać. Kancelaryja bowiem, dobry mój sąsiedzie, to nieoszacowana maszyna, idzie dzień i noc, w piątek i w świętek, i niemasz dla niej nic niepodobnego. Ale cóż to, szanowny sąsiedzie, posmutniałeś mi jakoś...

— Zabiłeś mi klina w głowę, kochany panie, i teraz sam nie wiem co robić?

— Jakto? dlaczego?

Nazajutrz rano wracali myśliwi, wioząc wspaniałą skórę tygrysią.

Master Ellington ciągle upewniał, że gdyby nie on i syn jego, tygrys byłby bądź uciekł, bądź wszystkich strzelców pozabijał; sir Wiliam siedział jak dawniej sztywnie z oczyma przed siebie wlepionemi; Wybicki zaś jechał z sercem przepełnionem radością i obawą. Cieszył się, że przed żoną i córką popisze się zwycięstwem, on to bowiem tygrysa zastrzelił, a bał się sam nie wiedząc czego. Nie raz dłużej bawił za domem, a jednak nigdy jeszcze nie wracał takim niepokojem trapiiony. Żona była smutna gdy go żegnała... może chora? A prócz tego ubiegłej nocy taki sen miał nie miły.

Im bliżej był domu, tem większy przejmował go niepokój, a gdy stanęli na małym wzgórk, z kąd był widok na wieś i jego dwór, pierwszy krzyknął:

— Boże! mój pawilon spalony!

— Aha, prawda — rzekł Master Ellington.

— Yes — dorzucił Wiliam.

Odtąd słoń pędził galopem, co Ellingtonowi nie bardzo się podobało, każdej bowiem chwili mógł wypaść z huddahu; trzymał się więc jedną ręką skrzyni, drugą syna, aby tym sposobem zabezpieczyć i siebie i Wiliama.

Stanęli przed domem, którego okna były otwarte. Wybicki nie wiedząc kiedy i jak ze słonia zeskoczył, mio-

tany najstraszliwszem przecuciem, znalazł się na ganku, a nie zważając na ludzi, którzy tam byli zebrani, wpadł do salonu. Na środku stał katafalk, na nim między świecami jarzącemi leżała w trumnie jego żona, mająca twarz białą gazą zasłoniętą. Na boku siedział ksiądz Markett.

W drżących rękach trzymał on głowę Wandzi, która klęcząc przed nim, gorzko płakała; usta kapłana odmawiały słowa modlitwy za umarłych.

Mąż, z obliczem, w którym kropki krwi nie było, z włosem zjeżonym, z oczyma obłąkanemi, które przestraszony wierzach wysadził, przyskoczył do trumny i podniósł zasłonę z twarzy.

— Ach! — krzyknął takim głosem, jaki tylko z serca pękniętego wyrwać się może, i oburącz chwyciwszy się za głowę, padł na krzesło. Skamieniał! Do nikogo nie mówił, nikogo nie widział, nic nie czuł. Z głową na dłoniach, łokciami o stół oparty, przesiadzał dzień cały, noc całą i dopiero drugiego dnia rano, jakby z okropnego snu zbudzony, podniósł głowę. Twarz zmieniła mu się nie do poznania, oczy zapadły się głęboko, na głowie miał dziesięć smug białych. Pod naciskiem palców, które bolały z całym organizmem, włos jak śnieg mu pobielał... Wczoraj jeszcze mężczyzna pełen sił i kwitnący... dziś był starcem złamanym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Bo oto widzisz Pan od dwóch tygodni opracowywałem już wielki memoriał o rolnictwie, w którym, na zasadzie danych statystycznych...

— Piękna rzecz, statystyka jest to nauka wielkiej doniosłości...

— A teraz, powiedz mi pan, co ja zrobię z tym fantem?

— Phil papier ma tę cenę zaletę, że jest niesłychanie ciepłiwy...
Krakus.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

„Minister—mówił p. B...—pragnie pokoju goręcej niż kiedykolwiek, dla jego zachowania zrobi wszystko co jest w jego mocy; mówi on to tem szczerzej, że sam tłumaczy, dla czego Północ nie może pragnąć dzisiaj przyłączenia państw południowych; że jedność niemiecka zrobi się naturalnie sama z siebie, wcześniej czy później, i że misją jego, Bismarcka, nie jest przyspieszenie tej chwili, ale raczej utrwalenie dzieła z r. 1866. Zewsząd pytają się, czy niema sposobu przywrócenia zaufania między Francją i Prusami, sposobu uspokojenia umysłów w Europie i usunięcia zastojów w interesach. Spotkanie się cesarza z królem Wilhelmem uważałoby wielu ludzi za najskuteczniejszy środek osiągnięcia tych rezultatów. Była o tem mowa w Warcinie, a osoby z otoczenia Bismarcka usiłują zbadać jego zdanie co do tego zjazdu. Jego najbliżsi mówili mi, iż on byłby zachwycony, gdyby to przyszło do skutku, ale nie ludzi się, że aby nakłonić do tego cesarza, trzeba by żeby on (Bismarck) i król zobowiązali się pod poważnymi rekojmiami, jasno sformułowanymi (na piśmie, jak mi mówił bankier), że nie przedsięwzięją nic w celu przeprowadzenia unii z Południem. W końcu p. B... zapytał mnie się, co ja sądzę o usposobieniu cesarza, co się tyczy jego odmowy lub zgody na taki zjazd, przy takich gwarancyach.“

Ufność tych ludzi do żydów jest niepojęta. Czy wiecie do kogo zwracał się pułkownik Stoffel, który znalazł przecie żydów, chcąc przesłać tajemne swoje depechy do Tuillierów? Do żyda pruskiego Bleichroedera.

„Zawiadom mnie pan koniecznie, choćby dwoma słowami rzuconymi na pocztę—pisał do Pietri'ego pod datą 20 Listopada 1868,—czy otrzymałeś przesyłkę w ostatni czwartek, 19 b. m. wieczorem. Była tam jedna praca dla cesarza, druga dla ministra, obie w jednym pakiecie pod pięcioma pieczęciami, który powierzyłem Bleichroederowi, bankierowi berlińskiemu, udającemu się do Paryża.“

Bendetti mieszkał w Berlinie u żyda, któremu zresztą, wyjeżdżając, zapomniał zapłacić komornego; jest to chyba najmądrzejszy z jego czynów jako dyplomaty.

„Korespondencya słowiańska“ wspominała w r. 1872, że pewien patriota czeski złożył p. Gramontowi jakąś pracę nader ważną o sojuszu austro-francuzkim. P. Gramont nie znalazł nic lepszego do zrobienia, „jak dać ten dokument pewnemu żydowi niemieckiemu, który naturalnie czemprejdzę ogłosił w pismach niemieckich, na wielki pożytek jego przyjaciela Bismarcka“.

W takich warunkach nie można się dziwić że krach nastąpił; nastąpił zamach giełdowy, na podobieństwo katastrofy banku „Union générale“. Wszystkie podpory były naprzód podpiłowane, a że żydostwo europejskie było po jednej stronie a Francja po drugiej, łatwo było przewidzieć kto ulegnie.

Wszystko jednak o mało nie chybiło w ostatniej chwili. Monarcha humanitarny, człowiek z sercem z gruntu dobrem, istota obdarzona darem długiego wzroku, który neutralizował brak silnej woli, który potęgowała jeszcze w tej chwili straszna choroba, Napoleon III opierał się o ile mógł naciskowi cesarzowej, która podniecana przez żyda Bauera, wołała: „To moja wojna!“ Monarcha chrześcijański, Wilhelm, czuł niepokój sumienia, myśląc o stu tysiącach ludzi, którzy dzisiaj uprawiali ziemię spokojnie, a którzy za miesiąc, gdy słowo wyrzeczone zostanie, legną martwi na polach bitew. Cesarzowa Augusta do ostatniej chwili zanosila do niego prośby za pokojem; mówiła nawet, że ostatni raz rzuciła się do nóg mężowi, kiedy już wszystko zdawało się być skończone, zaklinając go aby jeszcze próbował zgody.

Wilhelm zrobił, czego cesarz na jego miejscu nie byłby zrobił, a raczej nie byłby mógł zrobić; kandydatura księcia Hohenzollerna na tron hiszpański została cofnięta.

Żydzi niemieccy zrozpaczeni spróbowali efektu fałszywej wiadomości, który im się prawie zawsze udawał, a który u Rotszylda nazywano T a t a r e m. Agencja żydowska, agencja Wolfa, puściła depezę, że ambasador nasz został po grubiańsku zelżony przez króla pruskiego, a prasa żydowsko-francuzka zaraz z niezmierną werwą podbiła tę pilkę.

„Uchybiono naszemu ambasadorowi, wypoliczkowano Francję, krew wre mi w żyłach!“ tak krzyčeli ci republikanie, którzy obecnie przyjmują wszelkie kopnięcia dyplomatyczne, kłaniają się i mówią: dziękuję!

Lubo jest on tylko przegrywką do zadziwiających rzeczy, które odtąd spotykamy na każdym kroku w tej historii Francji, która jest właściwie historią żydowską we Francji, fakt ten wypowiedzenia wojny i na skutek depezy giełdowej, godzien jest uwagi. Charakteryzuje on wyborny stan psychiczny tego kraju, który nie ma już podstawy w instytucjach tradycyjnych, a oddany jest na wolę wszelkich wpływów atmosferycznych, już to wznosząc się w górę jak balon unoszony wiatrem, już to spadając na ziemię jak balonik dziecinny, z którego gaz uszedł...

VI.

Rząd 4 Września.—Komuna.—Trzecia republika.

Żydzi w rządzie obrony narodowej. — Surowość Picard'a — Dalszy ciąg wojny.—Spuller bałkańczyk i Steenackers belgijczyk.—Dwaj monarchowie żydowscy.—Gambetta i Cremieux. — Interwencya trzeciego żyda.—Szpieczy żydowscy podczas wojny.—Żydzi podczas oblężenia. — Wejście prusaków do Paryża.—Giełda w obozie.—Robotnik paryżki.—Komuna.—Simon Mayer i kolumna Wielkiej Armii. — Jak ludzie Restauracyi, konserwatyści Zgromadzenia wersalskiego, obcy są wszelkiemu uczuciu sprawiedliwości.—Represya jest zarazem nieubłagana i niesprawiedliwa. — Talizman „drobnych papierów“. — Obyczaje wysokiej demokracji. — Katolicy stają się przedmiotem nienawiści ludzi 4 Września. — Książę Broglie i jego nieznanomość rzeczywistości. — Żydowska oblawa w Niemczech i we Francji. — Paryż wyludniony przez komunę, zostaje zaludniony przez żydów.—Fałszywi alzateczycy.—Żydzi biorą w ręce kierunek ruchu republikańskiego. — Manifest handlu paryżkiego. — Kastryesy i Sino-wie.—Idee hr. Arnima.—Zuchwałstwo baronowej Rotszyldowej.—Kłopot p. Decazes'a. Odbudowanie monarchii. — Hr. Chambord nie chciał panować.—16 Maja.—Brak energii w rządzie.—Testament polityczny p. Fourton.—Waddington ambasador żydowski. — Kongres berliński — Żydzi w Rumunii.—Francja wypędzona z Egiptu.—Rządy Gambetty. — Żydzi przygotowują nową wojnę przeciw Niemcom.—Wielka sprawa. — Postawa księcia Bismarcka.—Rustan wchodzi na scenę.—Wyprawa do Tunisu, Nasi biedni żołnierze. — Kredyt rolny tunetański i fez Mustafy. — Cnota Floquet'a. — Nowe zaczepki Niemiec. — Sprawa z ulicy 6. Marka. — Niebezpieczne szaleństwo Déroulde'a. — Uroczystość sedańska. — Gambetta znika.—Arcy—trefnis Ferry.—Tonkin.—Poszukiwanie złota.—Ciągłe stowarzyszenia finansowe. — Lang-son. — Konwencya z kolejami żelaznymi. — Koleje żelazne senegalskie. — Zupełna bezsilność polityki żydowskiej. — Galimatyas talmudyczny.—Rozwiązanie kwestyi społecznej.

Dzień 4 Września, jak się należało spodziewać, postawił u władzy żydów francuzkich: Gambettów, Simonów, Picardów, Magninów, do których, jeżeli można zawierzyć p. Bismarkowi, który zwykle bywa dobrze poinformowany, zaliczyć należy Juliusza Favre'a. Finansista żydowski, Edmund Adam, obejmuje prefekturę policyi; Kamil Séé, sekretarz generalny ministerium spraw wewnętrznych, jest żydem.

Dzieło p. Busche'a „Hr. Bismarck i jego otoczenie podczas wojny francuzkiej, wyraża się bardzo kategorycznie pod tym względem. Dnia 10 Lutego, mówiąc o Strussbergu, minister rzekł.

„Prawie wszyscy członkowie, a przynajmniej większa część członków rządu są żydami: Simon, Cremieux, Magnin i Picard, którego nikt nie wziąłby za żyda, a bardzo prawdopodobnie i Gambetta. Sądząc z typu jego twarzy; podejrzewam o to nawet Juliusza Favre'a.“

Nie wiemy jak dalece fakt co do Favre'a jest prawdziwy, w każdym razie zdaje się być prawdziwym co do Picard'a. Jeden z Picardów figuruje między deputowanymi notablami żydowskimi w r. 1806. Pomiedzy żydami przyjętymi do szkoły politechnicznej w r. 1822 „Archiwa izraelskie“ wspominają Picarda Bernheim—syna wydawcy przewodnika anti-francuzkiego Pawła Berta. Wiadomo jaką rolę odegrał w sprawie tunetańskiej żyd Weill Picard.

Nie rachubie to,—jak utrzymuje Rochefort,—Napoleona III, który wyższy był nad takie małostki, ale energicznej interwencji Fould'a i żydostwa, brat Ernesta Picard'a zawdzięcza, że się wydobył z bardzo krytycznej sytuacji.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Skargi na ociężałość... karnawału.—Szlachta nie przyjechała.— I tak źle i tak niedobrze.— Parę słów wyjaśnienia z powodu nieobecności szlachty w Warszawie.— Kto zostanie i będzie.— Komu wolno ścześnieć i w czym jest znamie „postępu”? — Semita i germanin obok rzemieślnika polskiego.— Projekt bazaru.— Trzy rodzaje akcyj.— Kapitałiści — kapitałiści i kapitałiści.— Czyby nie można odstąpić od z a s a d y? — Nowy talent w „Prawdzie”. — Próbką plastyki i „niezwykłej siły”. — Narodzie, ukłękni!

Słyszę narzekania na „ociężałość” karnawału. Na tym balu było tylko 15-cie par tańczących, ten został „odwołany”, a na tym znów większe zgromadzonych bawiła się najprzeważnie — ziewaniem.

Szlachta, powiadają, nie zjechała w tym roku do Warszawy i to znowu ma być „dostatecznym dowodem przeżywania się, zaniku tego stanu”.

Tak utrzymują niektórzy panowie „liberalni”.

Gdyby było inaczej, gdyby szlachta na karnawał warszawski przybyła w nieco większej liczbie, „opinia liberalna” z innego zaśpiewałaby tonu. Horror! zawołanoby wówczas: majątki przepadają, przepada ojcowizna, a „obywatelstwo nasze” przepija i przetańcowywuje resztki tej ojcowizny. Dalejże kamieniem na tę „kastę hulacką”.

Szlachta nie przyjechała, więc i tak niedobrze: przeżyła się, zmarniała, już jej niema nareszcie! Czy naprawdę jej niema? Ej, mnie się zdaje, że to radość równie niemądra jak przedwczesna. Mnie się nawet i coś więcej zdaje. Zdaje mi się, iż ta szlachta, wyklinana przez dziesiątki organów liberalno semickich, szarpana przez gromadę najmitów i pacholców bankierskich, mimo wszelkich na nią zamachów, mimo wszelkich odsądzeń od wszystkiego — jest, zostanie i będzie. I w tem właśnie, w czym nasi szlachtożercy widzą jakoby dowód jej „zaniku”, ja widzę — dowód żywotności i siły. Szlachta wyrzekła się karnawałowania, bo zrozumiała widocznie, że dziś nie czas na — bale. Zrozumiała tę chwilę przesilenia — chwilę niesłychanie poważną i stanowczą — chwilę walki i pracy — więc zamknęła się w sobie, w swoich dworkach cichych.

Dowódże to „zamierania”, czy życia?

Nie byłem nigdy ślepy w obec faktów, więc i teraz być nie chcę. Widzę, jak nie sami tylko przynięceni potrzebą i nieubłaganą rzeczywistością właściciele ziemi, chwytając za nogi niemiecką „komisję kolonizacyjną”, wołają: kupujcie od nas siedziby ojców naszych! — ale nawet to nie dowodzi mi jeszcze takiego powszechnego „zaniku”, „zatrącenia” szlachty, jakie nam prorokują najrozmaitszego gatunku i rodzaju pozytywne prorocy. Zginą, bo zginąć muszą, zakażeni zgnilizną materialistyczną, owiani prądem czasu sprzedawczyki, gründerzy gotowi do wszelkiego handlu; zginą słowem szlachcice nieszlachetni, zwyrodniali i wynaturzoni; ale szlachta, w moralnem, podniosłem tego słowa znaczeniu, ta szlachta, co ani swego imienia, ani swego zagona nie uważa dotychczas za przedmiot zwyczajnego handlarstwa, ta szlachta której hasłem: walka, trud i ofiara na ołtarzu publicznym — ta, mówię, choćby się to milionowi czyhających na wszystko mienie nasze, chałatowych i frakowych palestyńskich rabusiów — przepraszam — mojąszowych polaków, miało najbardziej nie podobać, — jest, zostanie i będzie.

— Tak, tak, mości Kamienny, ty lubisz s c h l e b i a ć szlachcie!

Ach, prawda, zapomniałem. Zapomniałem, że u nas całej falandze organów, skrycie lub jawnie kupiecko-postępowych, wolno jest płaszczyć się i wyginać w pałak przed potęgą wszechwładną warszawskiej finansjery. Zapomniałem, że u nas wolno jest tylko wołać: precz ze szlachtą i „klerykalizmem”! niechaj żyją mojąszowi „podskarbiowie narodu”! niech się rozradza, niechaj potężnie judaizm i niech nas trzyma w b r a t n i m, serdecznym swym uścisku, aż do—uduszenia! Tak u nas wołać wolno, bo to właśnie jest chluba i znamię — p o s t ę p u. Ale mówić: chcę bronić brata, bo on mi jest najbliższy, bo on jest krwią z krwi mojej, — chcę bronić ludzi napadanych najzawzięciej przez kastę która ich najbardziej wysłała i śmie jeszcze uragać ich niedoli, — chcę czynić zadość najprostszemu obowiązkowi słuszności i sumienia — fi, to wstecznicstwo, ciemnota, to s c h l e b i a n i e — przesądom!

Zapomniałem o tem wszystkim — przepraszam — i od spraw szlacheckich przechodzę wprost do sprawy rzemieślnika polskiego. Polskiego, powtarzam to wyraźnie, bo do póki wkoło niego widzę z jednej strony semitę a z drugiej

germanina, nie mogę być dość spokojnym o jego los i przyszłość.

Otóż dla tego rzemieślnika gotuje się w tej chwili akt uszczęśliwienia...

Bazar rzemieślniczy! — bazar za trzykroć sto tysięcy rubli! — wołają na rozmaite tony różne pisna nasze. Tutaj, w tym bazarze, rzemieślnik znajdzie pomoc prawdziwą. Tutaj dostanie on zaliczkę, tu wyroby swoje będzie mógł oddawać w komis, na warunkach istnego dobrodziejstwa; bazar wreszcie dostarczy mu materiału surowego, branego hurtownie z pierwszej ręki, a więc po cenach tak przystępnych, tak niskich, po jakich sam, rzemieślnik ten, nigdyby go nie dostał.

Wszystko tedy wygląda bardzo pięknie, a jednak mnie się zdaje, że ów bazar uszczęśliwi wcale kogoś... innego, nie zaś rzemieślnika.

Bo rozważmy tylko. Ma to być przedsiębiorstwo akcyjne, z kapitałem 300,000 rubli, a akcje mają być trojakiemu rodzaju: 1,000-rublowe „dla kapitalistów”, 500-rublowe dla przemysłowców i rękodzielników najmniejszych, wreszcie 100-rublowe dla rzemieślników mniej zasobnych w środki. Otóż, tak pomyślany ów podział owych akcyj przedstawia mi dość jasno i przyszłość i kierunek i całą wreszcie perspektywę bazaru. Będzie ona mniej więcej taką, jaką byłaby, dajmy na to, perspektywa również na akcjach opartej a świeżo zawiązanej spółki gorzelniczej, gdyby największa część udziałów dostała się była w szpony — przepraszam — w obywatelskie dłonie największych dobroczyńców naszych, a l i a s „kapitałistów” mojąszowego autoramentu. Właściciele gorzelnicy uczuliby się wówczas bardziej jeszcze zdławieni, a kapitałiści cały już produkt gorzelniczy schwyciliby w monopol.

Przepraszając tedy za mą zbytnią otwartość, osmielę się zapytać, czy w owym szumnym i tak efektownie brzmiącym projekcie bazaru nie tkwi zakrój podobny? Kto kupi największą część i największych udziałów? Na to sam projekt, z całą nawet prostotą, odpowiada już z góry: k a p i t a l i s c i. Kto nada kierunek przedsiębiorstwu? Ci co posiadać będą najwięcej i największych udziałów, to jest k a p i t a l i s c i. Kto więc z bazaru osiągnie największą sumę szczęścia, czyli mamony? Rzecz prosta: także k a p i t a l i s c i.

A rzemieślnik?—Ano, to znowu co innego. Rzemieślnik za swój trud znoszony do bazaru i za swoje 100 rubli byłby nietyle akcyonariuszem, ile raczej niewolnikiem, murzynom tychże kapitalistów, czyli że ostatecznie cały ten „interes” najbardziej i przedewszystkiem uszczęśliwiłby — żydów... Wprawdzie, jak u nas, odznaczających się szczególną tolerancją dla „dzieci jednej ziemi”, byłoby to rzeczą najzupełniej zwyczajną, ale czyżby, choć w tym jednym razie, nie wypadło odstąpić od z a s a d y (?) ...?

— Więc cóż? — więc ma nie być bazaru?

Owszem, przeciwnie; ja sam kiedyś na to przedsiębiorstwo dzwoniłem, ale pojmowałem je inaczej nieco. Sądziłem i sądzę, iż bazar rzemieślniczy — rzecz w gruncie niezmiernie pożądana — o tyle przynieść może rzeczywisty a nawet bardzo duży pożytek, o ile, bodajby na mniejszą skalę, ale dźwigniętym i prowadzonym będzie przez samych rzemieślników, bez wszelkiego udziału — finansistów z zawodu.

Toż przecie tej cudnej „gospodarki finansistów warszawskich” mamy już u siebie tyle, iż godziłoby się może zaprzestać dalszych usiłowań w celu jej pomnażania...

Zresztą zczekajmy co o tej sprawie orzeknie prorok z „Prawdy”, który, jak w tej chwili, zajęty jest wyłącznie poszukiwaniem i odnajdywaniem... ukrytych w cieniu a „niezwykłych” talentów — naturalistycznych. Po znanej rewolucji w obozie postępowym i po znanym buncie przeciw swemu mistrzowi, pozostał wprawdzie temu ostatniemu jeden jeszcze młody bardzo geniusz pozytywny, ale i ten niestety, w skutek znanej... awantury ulicznej, poproszonym został najpierw do — cyrkułu, następnie skazanym, za swoje bohaterstwo, na odsiadanie kozy, a obecnie wziął go sobie p. K i e r s z i używa w swym „Głosie” do wykładu „chłopskiej kultury i cywilizacji”, do propagowania „nowej wiary ludowej” i do szkolowania ludzi nie lubianych przez żydków. Ha, cóż począć? — i to także zarobek, polegający na „podporządkowywaniu” czci ludzkiej interesom wydawców-bawarzystów.

Bądź co bądź, ex-mistrz Aleksander nie zwątpił o istnieniu innych jeszcze talentów, w rodzaju tych jakie stracił niebacznie, no i rzeczywiście, zaledwie sięgnął do swojej teki redakcyjnej, odkrył talent „niezwykły”, ale to tak niezwykły, że chyba z żadnym innym porównać się nie da.

Dość wspomnieć, że sam mistrz od „Prawdy”, który tak niemiłosiernie zrabował Sienkiewicza za jego jakieś tam

powiastki, — nowo odkrytą, „młodą autorkę“ X. X., czyli, jak ją nazywa, pierwszą, niepospolitą „polską uczennicę Zoli“ zasypuje formalnie pochwałami.

„Na dnie rzeki piśmiennictwa — woła on w ostatnim feljetonie swoim — wyrzucającej rozmaite wióry inteligencji, znalazłem zatopione złoto.“ Wydobywam je, oświetlam jego niezwykle silnymi promieniami odcinek mojej „Prawdy“ i pozwalam wam patrzeć, patrzeć i podziwiać bez końca.

I rzeczywiście, „Szkice wiejskie“, a właściwie „Marysia“ młodej, o „niezwykłej sile umysłowej“ autorki X. X. przepelniona jest takimi pięknościami, jakich nawet pani Snieżko-Zapolska we wszystkich swoich „Kaskach“ nie dała nam oglądać; a wobec tej plastyki i obrazowania jakie tutaj spotykam, cała owa, potężna niby dotąd, plastyka Sienkiewicza, wydaje mi się rzeczowym partactwem.

Nie wierzycie zapewnieniom tym moim? — a więc macieź próbkę. Przekonajcie się i oceńcie sami.

Marysia wiejska przybywa do nowej służby, do Warszawy. Ze zmiany przecież miejsca nie jest zadowolona, i tak, *ze łzami* w oczach, skarży się przed przyjaciółką:

— „Ludwilecko (?) kochana, mnie się tu jeszcze ni razu nie o d b i ł o. Jak na wsi podjem, to mi się od maltychu (?) do maltychu wciąż o d b e k u j e, a tu ani jedynki raz.“

Nieprawdaż, jakie to piękne, jakie pełne „siły niezwykłej“ a jakież *naturalistyczne!* Ta cwa Marysia, płacząca z żalu nie za rodziną, nie za wioską rodzinną ale za tem jedynie że jej się „nie o d b i j a“, to typ godzien w istocie pióra „młodych autorek“ pisujących do „Prawdy“... Narodzie! ukłękniżcie przed mistrzem Aleksandrem i złóż mu dank za odnajdywanie takiego *złota* — w piśmiennictwie.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Świat do góry nogami. — Wyborna dla nas spekulacja i sposób rozwiązania kwestyi ekonomicznej. — Historia korony cesarskiej. — Człowiek zaśluzony i opinia ludzka. — Lekkomysłowość jej i niesprawiedliwość. — Wynalazcy nowego sposobu mordowania ludzi. — Melenit i ludzkość trojskiwa o swe życie. — Miłobwa wiadomość. — Postrachy niemieckie. — Dziewięć wagonów desek. — Zaniepokojenie opinii publicznej we Francji. — Agitacja przeciw Boulanger'owi. — Możliwy wynik kampanii wyborczej w Niemczech. — Sprawa bułgarska. — Deputacja w Stambule.

Nie ma co mówić, moi drodzy Państwo: świat przewrócił się do góry nogami i basta! Bo i jakżeby inaczej wytłumaczyć można było tę zagadkę, że kiedy u nas mróz, zaledwie na kilka lub kilkanaście godzin wyszczerzywszy zęby kilkostopniowe, najdalej drugiego dnia ucieka zawstydzony swoim zuchwalstwem i płacze ze wstydu łzami odwilży (zwracam uwagę na obrazowość stylu P. A.), czyli mówiąc językiem przystępnym dla wszystkich śmiertelników: kiedy u nas zima taka lekka że aż strach, na południu, we Włoszech i Hiszpanii srożą się mrozy i śniegi aż miło. — a raczej aż nie miło włosom i hiszpanom. Syn księcia Walii jeździł w Genui zainprowizowanemu na prędce sankami, na które genueńczycy patrzyli jak na smoka apokaliptycznego. We Włoszech jak i w Hiszpanii śniegi poprzerywały komunikacje telegraficzne i kolejowe; w Burgos, w Hiszpanii mróz doszedł do 14° C., a w Madrycie leży 3,000 hiszpanów chorych z przeziębienia. Niedługo czekać, nasze sosny zamieniają się w drzewa oliwkowe a włoskie i hiszpańskie pomarańcze i granaty w kosodrzewinę; my zrobimy świetny interes sprzedając na wagę złota nasze kozuchy włosom i hiszpanom, a sami posprawiamy sobie daleko tańsze kostiumy neapolitańskich lazaronów. Będzie to najlepszy i jedyny podobno sposób zażegnania naszego przesilenia ekonomicznego.

W każdym razie los naszych futer będzie bardziej zazdrości godny niż los korony ex-cesarzowej Eugenii, która jak donoszą dzienniki tutejsze jest obecnie do sprzedania (korona nie ex-cesarzowa) u jednego z jubilerów nowoyorskich, i którą prawdopodobnie kupi — Adelina Patti!... Jestto ta korona, którą cesarzowa, niezadowolona z koron królowych francuzkich, kazała sobie zrobić jubilerowi paryzkiemu Duriquet'owi, ale po śmierci syna oddała ją temuż jubilerowi do sprzedania. Znalazł się nabywca w osobie jakiegoś króla kolejowego amerykańskiego, który koronę ex-cesarzową kupił dla królowej swojego serca. — jednej z pry madon nowoyorskich; ale królowa desek teatralnych wzgardziła i sercem króla i koronę Eugenii. I tym sposobem kosztowna, bo 200 grubemi brylantami strojna ozdoba głowy jednej z najpotężniejszych swego czasu monarchiń europejskich, przeszła znów za gablotkę jubilerską, z kąd ją wyswo-

bodzić ma dopiero druga znów władczyni teatralna... O marności rzeczy ludzkich!...

Cóż bo trwałego pod słońcem?... Zdawało się, że sława i uwielbienie człowieka za życia nie mogą sięgnąć dalej nad te, jakie otoczyły uczzonego francuzkiego Pasteura, w chwili gdy odkrył światu swoją metodę leczenia wścieklizny przez szczepienie jej jadu. Europa, świat, sypały kwiaty pod nogi temu zbawcy swemu od jednej z najstraszniejszych plag jakie ludzkość trapią. Wszystkie usta i wszystkie pióra pełne były jego imienia i jego chwały, a cudownemi jego kuracjami przepelnione były sążniste szpalty dzienników. Zoile, jeźli byli jacy, ani pisać nie śmieli. Ale *fortuna* *variabilis*. Zdarzyło się że jeden i drugi pacjent wypuszczony z kliniki Pasteura jako wyleczony, dostał później ataku i skończył na wściekliznę. Zawisł fachowa podniosła głowę (Pasteur nie jest doktorem medycyny), a jak na to. w ostatnich czasach, niejaki p. Reveillant umarł w samej klinice. Tego tylko trzeba było zawistnym; poczęto całą metodę podawać nietylko za wątpliwą ale wprost za urojenie, za błąd, a niedawny dobrodziej ludzkości wyszedł już dziś prawie na bezczelnego oszusta... jak gdyby to nieraz ludzie po prostu na katar słabi, nie umierali w rękach najbardziej renomowanych prawowitych synów Eskulapa; jak gdyby nie zdarzały się wypadki wyleczenia tak zwanemi „babskiemi“ środkami chorych, których już opuścili urzędowi uzdrowiacze. To pewna, że ani Pasteur, ani cała medycyna patentowana, nie zastąpi Pana Boga, którego rząd republikańsko-francuzki skasował; — ale nie godzi się za lada niepowodzeniem, nieodłącznym od ułomności spraw ludzkich, rzucić kamieniem potępienia na człowieka, który już nie jedną wielką zasługę położył dla nauki i ludzkości, i który może się nawet mylić, ale z pewnością w dobrej wierze, gdyż zacność jego charakteru jest powszechnie znaną. Zresztą jego metoda ma tylu zwolenników między samymi lekarzami z profesyi, iż potrzeba zaprawdę lekkości i zmienności opinii francuzkiej, żeby za lada podszeptem obalać bożyszcze, które się przed chwilą z takim zapałem postawiło na ołtarzu.

W każdym razie wynalazek Pasteura, choćby jeszcze niezupełnie udoskonalony, choćby nawet mylny w swojej istocie, jako zmierzający do dobra ludzkości, więcej wart moralnie od pomyslnym skutkiem podobno uwięzionego wynalazku — sposobu doskonalszego jeszcze niż dotąd, „gromadniejszego zabijania ludzi, dokonanego przez dwóch francuzkich oficerów Locard'a i Hironbard'a. Jestto masa wybuchająca, przewyższająca „przymiotami“ (?) swemi o wiele dynamit, nitroglicerynę i t. p. przysmaki, a nazwa jej melenit. Francuzi sprowadzają już w znacznych ilościach, jako materyał do wyrobu melenitu, kwas pikrynowy z Niemiec, gdyż próby z granatami nabijanemi tą nową miksturą mają się niebawem odbyć na wielką skalę, z polecenia ministra wojny, generała Boulanger'a. I oto u tych samych ludzi, dla których śmierć jest ostatnim, najwyższym poniekąd wyrazem nieszczęścia, wynalazcy skutecznego środka zabijania większem cieszą się zachowaniem, aniżeli ten co wynalazł choćby niezupełnie pewny sposób ratowania tego życia, które oni znowu najdroższym swoim skarbem mienia. Zaprawdę niema się z czego chełpić, że się jest częstką tak logicznej i tak sprawiedliwej ludzkości!...

Ha! stało się! rzuciłem ostry wyrzut w twarz ogółowi ludzkiemu... a nie byłym tego uczynił, gdybym wprzód był wyczytał tą, tak potworną wiadomość jaką czytam w tej chwili w „Kurjerze Warszawskim: „komisya kolonizacyjna odrzuciła proponowane sobie kupno majątku Obozina pod Skarszewem, własność obecnej księżnej Maryi z Narzym-skich Ogińskiej.“

Spółceństwo, które takie czyni.. ma sobie do wyrzucenia, niema prawa cokolwiekby wyrzucać innym!...

Gdyby nie tocząca się właśnie w Niemczech agitacja wyborcza, dla zwrócenia której w kierunku pomyslnym dla rządu, groza wojenna jest środkiem arcyzbawienym, można by myśleć, że wojna francuzko-niemiecka jutro już, jeżeli nie dzisiaj, wybuchnie. — Półrządowa prasa niemiecka z „Norddeutsche allgemeine Zeitung“ na przedzie, szuka, jak to mówią, na całym dziury i z najdrobniejszych pozorów korzysta, aby wykazać groźne przygotowania francuzkie, które, mimo najszczerzej miłości pokoju i niechęci do wojny, zmuszą w końcu Niemcy do pochwycenia za broń, aby uprzędzić chwilę, w której Francya zechce sama wojnę rozpocząć, ze wszystkiemi możebnemi po swojej stronie korzyściami. W ostatnich dniach naprzykład, ogromnego hałasu narobiła Norddeutscherka o to, że rząd francuzki zakupił w Niemczech dziewięć wagonów desek i belek na woj-

skowe baraki. W całej tej sprawie jest coś zabawnego; bo naprzód, dziewięć wagonów desek jeszcze chyba dla Niemców nie są tak straszne, a potem, gdyby rząd francuzki potrzebował tych desek naprawę przeciw Niemcom, to ostatecznie uzbierałyby ich jeszcze u siebie więcej niż dziewięć wagonów, a nie szukał ich właśnie u tego, kogo objaśniać i uprzedzać o swoich przygotowaniach jak najmniej leżałoby w jego interesie.

Bądź co bądź, postrachy niemieckie zaniepokoiły opinię publiczną i we Francji; zrodziło się tam przekonanie, że Niemcy na seryo szukają zaczepki, a że generał Boulanger głównie jest Niemcom solą w oku, więc powstała myśl i agitacja w celu usunięcia generała z dzisiejszego jego stanowiska. Nawet tak poważny i rozważny dziennik, jak „Journal des debats“ myśl tę podziela i popiera, nie pomny dwóch rzeczy; naprzód, że takie uprzedzenie zachcianek niemieckich byłoby najwyższym upokorzeniem dla Francji i ośmieliłoby Niemców do coraz nowych żądań, — a powtóre, że generał Boulanger, poparty ogromną popularnością, którą zjednać sobie umiał, prawdopodobnie nie tak łatwo ustąpiłby ze stanowiska.

Koniec końcem, stać się może, iż, dzięki manewrom rządu niemieckiego, obliczonym na wyborców, stosunki francuzko-niemieckie tak się zaostrzą, iż wreszcie przyjdzie do wojny, o której bez tego, w tych przynajmniej czasach, żadnej ze stron aniby się nie śniło.

Na Wschodzie sytuacja nieco spokojniejszą przybrała fizyognomję; mocarstwa nie porozumiały się jeszcze, ale się porozumiewają między sobą w kwestyi bułgarskiej, a sami bułgarowie przybrać mieli postawę również pojedynawczą. Porta spodziewa się, że wpłynie na bułgarów w duchu zastosowania się do życzeń Rosyi, a to za pośrednictwem deputacyi, która w tej chwili jest już zapewne w Stambule, jako na ostatniej stacyi swojej politycznej po Europie podróżu.

E. Jerzyzna.

JUDAICA

Pojedynek i proces Drumonta.

(Dalszy ciąg.)

Następnie Drumont wyklada reguły pojedynku, dowodząc że starcie corps à corps nie wykracza przeciw nim bynajmniej. Ustęp ten, interesujący jedynie dla specjalistów, pomijamy, a przechodzimy do dalszych, gdzie autor „Francji zżydziałej“ zajmuje się osobą oraz zachowaniem się swego przeciwnika i prasy.

„Pan Meyer, którego nie szukałem ani wyzywałem, znajduje się w położeniu człowieka, który zaproponuje komus partyę, przyjmie jej warunki, oznaczy stawkę, a w chwili krytycznej, kiedy szanse są równe i gdy obie strony mają po równej liczbie punktów, wydobywa nagle króla z rękawa. Dobrze to jest być royalistą, ale w żadnym razie aż do tego stopnia...”

„Nie domagałem się nigdy, żeby skazano na gilotynę tego pojedynkowicza bez skrupułów, nie należę do tych, co depczą zwyciężonych, ale uważałbym za rzecz przyzwoitą, żeby katastrofa pana Meyera odbyła się skromniej i żeby on, w skutek tego wypadku, udał się w małą jakąś podróż, zniknął na kilka miesięcy.

„Dziwię się nawet, że przywódcy stronnictwa monarchicznego, choćby w interesie własnej sprawy, nie mieli na tyle delikatności i taktu, żeby dać do zrozumienia dyrektorowi „Gaulois“, iż nie wypada pozostawać na czele dziennika, podającego się za orędownika starej Francji, kiedy się uchybiło najelementarniejszej cnocie francuzkiej: uczciwości na placu spotkania.

„Mogę to napisać tem swobodniej, że ja w podobnym zbiegu okoliczności nie mógłbym być liczyć na żadną litość. Klerykał, chwytający szpadę przeciwnika lewą ręką, a żeby mu zadać cios tem pewniejszy! Czy słyszycie ten hałas?... Czy odgadujecie, jakaby to była poszła obława, jakiej wrzawy byłoby narobiły republikańskie dzienniki...”

„Jeden p. Eugeniusz Veuillot miał odwagę wypowiedzieć im to w oczy. Wprawdzie ze stanowiska kościoła potępił pojedynek i dobrze zrobił, ale ze stanowiska ludzkiego zwrócił się ku obrońcom Meyera i rzekł im: „Gdyby to pan Drumont był stchórzył w ten sposób, jakież wrzaski byłibyscie podnieśli!”

„Dzienniki republikańskie pochyliły głowę i zamilkły. Odważny pisarz jeszcze raz wykazał, jak dalece prasa wszelkich opinij pozostaje w ręku żydów. Każdy żyd upadający pewien jest że się podniesie i że znajdzie ręce które

mu pomogą. Katolik dopóty tylko utrzymać się zdeła, dopóki stoi na nogach i patrzy oko w oko przeciwnikom. Jak tylko mu się noga poślizgnie, musi umierać, wszyscy rzucają się nań, żeby go dobić!

„O tak! Tożby oni byli narobili muzyki, gdybym to ja był się posłużył lewą ręką! Syndykat prasowy gotów byłby wydać uchwałę w tej mierze.

„Cóż to za śmieszny poemat, ten Syndykat prasy! Jest to stróż godności zawodu dziennikarskiego, tak, moi panowie... A nie dałby znaku życia, gdyby przy wszystkich jego członkach znaleziono srebrne łyżeczki kradzione. W jednej tylko okoliczności poczuł zachciankę do zmanifestowania się na zewnątrz.

„Głos drżący z oburzenia zelektryzował ten areopag zaspany.

„Prasa jest jak żona Cezara, nie wolno jej podejrzewać. Lubo zwykle kwadratowy, — stół redakcyjny nie przestaje być stołem okrągłym, dokoła którego mogą zasiadać tylko rycerze bez plamy. Tynczasem jeden z nas splamił się. Według sławnego wyrażenia: „zabrakło mu nieroztropności“ w chwili stanowczej. Wykreślił tego niepewnego członka z listy członków Syndykatu!

„Tak mówił głos, któremu zdawał się towarzyszyć pewien brzęk wojenny.

„Złożono naradę, poczęto głosować, i uchwała wypadła w duchu pobbłażającym, lubo wszyscy podziwiali odwagę autora wniosku, któremu każdy z członków przy rozejściu się mówił: „Sacristil kochany kolego, z takim zuchem jak ty niebezpiecznie byłoby stanąć na placu!”

„Tym nieugiętym orędownikiem godności dziennikarskiej był pan Artur Meyer, a tym kogo on chciał wypędzić, był p. Edmund Magnier, który przyparty do powozu, zrejterował trochę nieformalnie, ale ostatecznie nie zadał przeciwnikowi pchnięcia nieolejalnego.

„Zważcie jednak jaką jest potęga żydowstwa w dziennikarstwie. Ten zacny pan Magnier, który nie bez racyi skarżył się, że artykuły drukowane przeciw niemu w „Gaulois“ z tego powodu były „obrzydlive“, nie zdobył się nigdy ani na jedno słówko objaśnienia tego dziwnego wyroku, który uniewinnił tego, co go chciał wypędzić z Syndykatu.

„Obok tego zupełnego milczenia prasy, zanotować trzeba głębokie milczenie całego tego świata szermierskiego, co od lat kilku robi taki hałas szatański. Właśnie badając przyczyny tej niemoty, przejdźmy do studjum społecznego daleko bardziej zajmującego, niż zbadanie pojedynczego wypadku p. Meyer'a.

„Przewrócono do góry nogami społeczeństwo, pod pozorem koniecznych reform w wychowaniu, a nigdy dzieci nie były zuchwalsze, gorzej wychowane, bardziej zepsute, bardziej lekceważące swoich rodziców; nigdy nie widziano tylu morderców czterastoletnich i dwunastoletnich samobójców.

„O sztuce szermierskiej napisano w ciągu ostatnich dziesięciu lat więcej tomów, aniżeli dawniej w ciągu lat stu. Zmordowano nam uszy czyniami bohaterskimi, dokonaniemi w spotkaniach publicznych i prywatnych.

„Konkluzya, którą podniosły wszystkie dzienniki włoskie, wypadła tak, iż zdaniem nawet takich mistrzów jak Jacob i Merignac, oraz znanych amatorów, że użycie lewej ręki jest dozwolone, i że wolno chwycić ręką szpadę przeciwnika, aby mu zadać pchnięcie.

„Może panowie ci, czując, że rumieniec występuje im nieco na twarz, zażenowani trochę spojrzeniem kilku uczciwych ludzi, mających odwagę nie ukrywać swojej dla nich pogardy, zaprotestują że tego nie uczynili? Byłoby to jedno więcej kłamstwo, i byłoby to zaprawdę rzeczą zanadto wygodną, móżdż zrzucić z siebie odpowiedzialność za to co się napisało, kiedy się już osiągnęło rezultat — zamierzony w chwili pisania.“

Słusznie mógł powiedzieć pan Lenté (obrońca Drumonta):

„Teraz panowie, ponieważ uczyniono was sędziami placu, pozwólcie sobie powiedzieć, iż zdaje się być rzeczą dowiedzioną, że Meyer nawet z rozmysłem mógł to zrobić co zrobił.

„To rzecz wielkiej doniosłości. W każdym razie, jest to opinia ludzi zupełnie kompetentnych.“

„Tak, to rzecz wielkiej doniosłości! — mówi Drumont — i miał słuszność p. Lenté. To znaczy poprostu:

„Szermierstwo francuzkie miało niegdyś za patronów s. s. Michała i Jerzego, dziś patronem jego został Judasz.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa sprzętów i odzieży. IX. — W chwili gdy to piszemy, zbliża się już termin zamknięcia wystawy muzealnej, więc też i my z notatkami swojemi dobiegamy do końca.

W rzędzie okazów mających związek z przemysłem artystycznym, o którym wspomnieliśmy już w notatce poprzedniej, jedno z pierwszych miejsc należy się bez zaprzeczenia majolikom Nieborowskiemu, wystawionym w przedsiönku wielkiej sali muzealnej. Wyroby to piękne, wykończone pod względem artystycznym z niemałą starannością, co zresztą stwierdzonem i uznanem już zostało na wystawach poprzednich. Obecnie więc, to chyba jedno zaznaczyć nam wypada, iż dzisiejsze wyroby nieborowskie odznaczają się wyraźniejszą cechą swojokości, a co naturalnie zasługuje ze wszech miar na pochwałę.

W dziale fotografii widzimy zbyt niewiele, bo zaledwie dwóch czy trzech wystawców, ale zato firma „Konrada“ wynagradza, rzec można, ten niedobór ilościowy — jakością prac wystawionych. Kiosk tej firmy, umieszczony w sali głównej, zwraca na siebie ogólną uwagę gości wystawowych, a okazy takie jak naprzykład głowa starca oraz portrety dwóch dam, na białym tle, należą do prac wykonanych z prawdziwym pojęciem artystycznym. Również dwa portrety olejne, pomieszczone w przedsiönku, z których jeden przedstawia głowę pięknej kobiety z rozpuszczonemi włosami, a drugi profil śniadej cyganki, wykonane są bez zarzutu. Firma „Kostki i Mullerta“ wystawiła mniej wprawdzie okazów, ale te jakie widzimy, świadczą także dobrze o prowadzeniu zakładu. Portrety i grupy wykonane są czysto i starannie.

W tym samym wreszcie dziale spotykamy jeszcze heliominia i tury Elego (Maleszewskiego). Chwalić tych prac nie potrzebujemy, bo najpierw, znane są one powszechnie, a powtóre, chwala się same swem pięknem, prawdziwie artystycznym wykończeniem. Z przyjemnością patrzy się zwłaszcza na portrety zawieszane w sali głównej a wykonane tak, że najsurowszy bodaj krytyk i znawca nieby im zarzucić nie mógł.

I otóż skończyliśmy już notatki nasze.

Cokolwiek o wystawie, wziętej ogólnie, możnaby powiedzieć, jakiegokolwiek możnaby jej robić zarzuty, w każdym razie, jedna jej dobra i nader pożyteczna strona pozostanie faktem. Wystawa przekonała bardzo wielu pesymistów i niedowiarków, iż mnóstwo przedmiotów służących do odzieży i urządzenia mieszkań, sprowadzamy najniepotrzebniej z zagranicy, mając je również dobrze a nieraz i o wiele lewiej wykonane u siebie.

Obyż więc praktyczna ta nauka i wskazówka przydała się na coś tym wszystkim, co dotychczas jeszcze nie mogą się uwolnić od brzydkiej i rujnującej nas choroby — z a g r a n i c o m a n i i !

W sprawie banku włościańskiego, mającego funkcjonować w Królestwie Polskiem, pisma rossyjskie podają jeszcze następujące wiadomości:

Przedewszystkiem projekt pierwotny udzielania pożyczek wyłącznie włościanom małorolnym i bezrolnym, został zaniechany. Pożyczki udzielane będą wszystkim, którzy przedstawiać będą odpowiednie rękojmie — wszakże tylko włościanom i osobom pochodzącym ze stanu włościańskiego, jak naprzykład dymisyonowanym żołnierzom i t. p. Grunta, pod zastaw których udzieloną zostanie pożyczka, żadnym innym długiem nie mogą być obciążane.

Stosunki z Rumunią. W warszawskich sferach przemysłowych budzi żywe zainteresowanie zawarty ostatnio traktat handlowy pomiędzy Rosyją a Rumunią. Zawarcie traktatu tego wobec trwającego ciągle nieporozumienia celnego między Austrią i Rumunią, otwiera szerokie pole zbytu w tym ostatnim kraju, gdzie wyroby przemysłu wiedeńskiego miały dotąd niemal monopol. Że zaś z obecnego położenia rzeczy należałoby i nam umiejętnie skorzystać, tego zbyt długo dowodzić nie potrzeba; a słuszność tylko nakazuje nam wspomnieć, że „Kuryer Warszawski“, który pierwszy sprawę tę podniósł i należycie zaagitował, oddał już przez to samo przemysłowi naszemu rzeczywistą usługę. W ogóle — mówiąc nawiasem — pismo to, pod kierunkiem tak zdolnego i pełnego inicjatywy publicysty, jakim niezaprzeczenie jest p. Fr. Olszewski, odznacza się coraz większą ruchliwością i w traktowaniu zwłaszcza spraw społeczno-ekonomicznych dążnością zdrową. „Kuryer Warsz.“ jest, jak wiadomo, pismem najwięcej rozpowszechnionem, więc też i fakt powyższy tembardziej nas cieszy.

Z prasy. „Tygodnik Ilustrowany“ ogłosił konkurs na najlepszą humoreskę w objętości 300—500 wierszy. Nagroda wynosi rs 100; termin nadsyłania rękopisów oznaczonym został po dzień 1 Marca r. b.

Pierwszy numer „Tygodnika Powszechnego“ p. Wiktora Czajewskiego wyszedł z druku.

Odczyty. Literat francuzki, p. Delpit ma przybyć do Warszawy i wygłosić prelekcję p. t. „Zola i jego naśladowcy“.

Sztuki piękne. Pan Ludwik Wiesiołowski otworzył w Warszawie szkołę malarstwa dla kobiet. Oprócz rysunku i malarstwa mają być w szkole tej wykładane: historia sztuki, estetyka, oraz inne nauki, mające bezpośredni związek ze sztuką.

Rzeźbiarz, Leon Myszkowski wypracował dwa projekta pomnika dla ś. p. Jana Królikowskiego.

Z teatru i muzyki. Sejm galicyjski wyznaczył 20,000 guldenów, jako subwencję teatrowi lwowskiemu.

Gounod napisał nową mszę, przeznaczoną na obchód uroczystości Joanny d'Arc w katedralnym kościele w Rheims, d. 4 Lipca r. b.

O panu Gabryelu Neumarku, warszawskim przedsiębiorcy sprzedaży premiówek na raty, znajdujemy w „Wileńskim Wiestniku“ artykuł, który tutaj, chociażby ku przestrodze latwowiernych, jakich tak wielu jest niestety — uważamy za właściwe powtórzyć.

Artykuł ten, podpisany przez I. Kuczyńskiego, brzmi jak następuje:

„W Nrze 256 „Wil. Wiest.“ z r. z. pomieszczone było ogłoszenie warszawskiego kantoru bankierskiego Gabryela Neumarka, o prowadzeniu przezeń wszelkich operacji bankierskich, a między innemi o sprzedaży na raty 5-cio procentowych pożyczek premiiowych I-ej i II-ej seryi. Otóż spotkawszy się w tych dniach dopiero z ogłoszeniem rzeczonem, którego nie bez celu szukałem już oddawna w gazetach, uważam sobie za obowiązek opowiedzieć fakt następujący. Mieszkam w miejscowości, gdzie podróżującemu agentowi wspomnianego wyżej kantoru p. Neumarka, niejakiemu Etingerowi, żydkowi z Bobrujska, udało się oszukać więcej niż 30 osób w liczbie których są ludzie biedni, jak naprzykład krawcy, szewcy i t. d., próbujący szczęścia. Etinger brał „zadatk“ na owe pożyczki premiiowe, nie krępując się tem co kto dawał: 2, 3, 10, 15 i t. d. rubli; wydawał kwity i zalecał, iżby oszukane przezeń ofiary udawały się wprost do kantoru Neumarka z żądaniem nadesłania im formalnego dowodu na spłacane raty. Lecz niestety, ilukolwiek pisało — nikt nie otrzymał ani jednego słowa odpowiedzi.

„Być może, że Etinger nie był agentem upoważnionym do tych operacji, lecz w takim razie kantor p. Neumarka, na pierwsze wezwanie, powinien był zawiadomić, że taka to a taka osobistość, nieznaną p. Neumarkowi, nie jest jego agentem.

„Bądź co bądź, pokrzywdzeni i oszukani porozumiewają się obecnie między sobą, w celu wytoczenia procesu karnego tak Etingerowi jak i kantorowi Neumarka, jeżeli Etinger był rzeczywiście agentem tego ostatniego.“

Korespondent prosi w końcu pisma publiczne o przedrukowanie wiadomości powyższej, a my czyniąc zadość temu życzeniu, nadmienimy jedynie, iż w opisanym fakcie jest chyba jeden więcej doświadczenie wymowne dowód, jak dalece, stanowcze zabronienie prowadzenia tego rodzaju operacji przez cnych obywateli możeszowych — byłoby pożądanem, jak koniecznem nawet!

O pomoc w niedoli chcemy się dziś odwołać do zacnych serc czytelników naszych. Rzemieślnik, wykwalifikowany (meblowy i fabryczny) stolarz, z żoną i trojgiem dzieci, znajduje się w położeniu prawdziwie oplakanem. Miał on najpierw swój własny warsztat, nie szło mu jednakże, więc warsztat i narzędzia sprzedał, a sam przyjął miejsce robotnika stolarskiego w fabryce. Pracował tutaj przez czas pewien, ale, w skutek ograniczenia liczby robotników, i to miejsce utracił. Obecnie możeby i znalazł robotę, lecz znowu niema ani warsztatu, ani też niezbędnych narzędzi, a co najważniejsza, na sprawienie jednego i drugich niema zgoła środków. Kwota na ten cel potrzebna nie jest zbyt wysoka; za 50 rubli mógłby ten człowiek zdobyć i warsztat i możność nakarmienia dzieci. Gdybyście więc, szanowni czytelnicy, bodaj drobnymi ofiarami zechcieli przyjść z pomocą rodzinie nieszczęśliwej, spełnilibyście w ten sposób czyn prawdziwie chrześcijański i ludzki. Po jałmużnę ten człowiek ręki wyciągnąć nie chce, pragnie tylko mieć możność uczciwego zarobku, do czego jednak bez posiadania warsztatu dojść mu niepodobna. Adres tegoż rzemieślnika — osobom któreby zainteresowały się jego losem, lub też chciały przekonać się o istotnem jego położeniu, najchętniej dać możemy.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Stycznia 1887 r.

Wiadomości nadchodzące z rynków amerykańskich zaznaczają pewną drobną zresztą obniżkę cen, a tutejsi sprawozdawcy handlowi biorą już z tego pohop do stawiania „smutnych horoskopów“. W rzeczywistości manewra spekulacji wywołały w Toruniu i Gdańsku usposobienie do pewnego stopnia niżkowe, ostatecznie jednak perspektywy złej niema. W Gdańsku za pszenicę wyborową płacono 8.10—8.40 za korzec; na targach zaś warszawskich, stan rzeczy tak się obecnie przedstawia:

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 8.10—8.15, średniej dobrej 7.95—8.00. Żyto wyborowe płacono 5.00—5.10, średnie 4.80—4.95 korzec. Owies sprzedawano po 2.60—3.00 korzec.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 126—130 kop. za pud., średnią 116—125, ordynaryjną 110—112. Żyto wyborowe 82—84, średnie 78—80, ordynaryjne 72—75. Jęczmień średni 72—83. Owies wyborowy 81—84, średni 75—78 ordynaryjny 65—70 kop. za pud.

W handlu okowitą nie zmieniło się nic. W Hamburgu cena regulacyjna pozostała ta sama, to jest 25½ do 26 marek za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim płacono garniec w sprzedaży hurtowej 2.66—2.69—w detalicznej o parę kop. wyżej na garncu.

Na targ gragski dostawawiono w zeszłym tygodniu bydła stepowego więcej niż zwykle, bo aż 2.200, krajowego zaś około 150 sztuk. Za dobrego wołu stepowego płacono 105—115 rubli. Cieląt dostawiono około 900 szt. po cenie 8 do 10 rubli. Wieprzów rozkupiono około 2,300 sztuk po cenach podniesionych nieco.

Na rynkach żywnościowych ceny trzymają się mniej więcej ciągle jednych i tych samych granic. Drób zwłaszcza drogi,—nabiał nieco stanął. Za funt masła śmietankowego w cegiełkach płać obecnie do 75 kop., zwyczajne bez soli po 50 do 55 kop.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. N. N. — „Wniosek“ bardzo ważny, ale niestety, do przeprowadzenia w praktyce niesłychanie trudny. W każdym razie rzecz tę będziemy chcieli podnieść.

Stałemu prenumeratorem. — Przy nadsyłaniu wiadomości tego rodzaju, koniecznym jest — dla wiadomości redakcyi — podpis i adres korespondenta.

P. Witold Kiejstut-Gedymin w Oł... — „Bartnictwo“ D-ra Ciesielskiego dotąd nie wyszło, a broszurę p. t. „Jak hodować pszczoły“ nakładca i tłumacz wycofał z tutejszego handlu księgarskiego. Wszystko inne zapłacone i zaprenumerowane. Do dyspozycyi sz. pana pozostaje rs. 3 kop. 13½. Kalendarz wraz z przesyłką kosztuje kop. 67½.

Skład towarów spożywczych w Kaźmierzy Wielkiej. — List panów zakomunikowaliśmy firmie polskiej „Kłodziejski i S-ka“, która porozumie się listownie i na pytania szczegółowo odpowie. Co do drugiego — wiemy tylko obecnie o jednej firmie polskiej: „A. Koczalski“ S-to Krzyżka Nr. 31. Inne wszystkie żydowskie. Przy sposobności prosimy o nadesłanie nam szczegółów dotyczących powstania i rozwoju sklepu. Faktów takich i przykładów godnych naśladowania chcielibyśmy podawać jak najwięcej.

Redakcyi „Głosu“. — Napaść i koncept godne organu pana Kiersza, właściciela ogródkowej bawaryi i restauracyi przy ulicy Leszno. W panu Jeleńskim żadne „sposoby zyskania prenumeratorem“ nie „budzą zazdrości“, a najmniej budzić jej może ten, jakiego w swym „zakładzie“ używa podobno pan wydawca „Głosu“. Jak nam bowiem znowu opowiadano, jeżeli ktoś z „gości“ pana Kiersza zażąda jedzenia albo picia na kredyt, właściciel „zakładu“ zgadza się na to chętnie, ale pod tym warunkiem, że dłużnik zostanie równocześnie abonentem „Głosu“. Dłużnik, rad nie rad, przystaje — do rachunku za jedzenie i picie zostaje dopisaną odpowiednia cena abonamentowa organu poświęconego zaszczepianiu „nowej wiary ludowej“, „podporządkowywaniu interesów“ etc. i... prenumeratorem gotowy. Że też to panowie, podpatrujący tak pilnie, choć fałszywie, jakieś „sposoby organów katolickich“ — nie wspominacie nic o swoich sposobach — pozytywnych, a ciekawszych o wiele! Miałoby nawet takie „koncepta“ nie odnosić skutku?

Od administracyi „Roli“.

Ktoby miał do zbycia Nr 44 i 50 „Roli“ z r. z., raczy się zgłosić do administracyi pisma naszego, a otrzyma cenę podwójną, to jest kop. 40 za Nr.

Reklamy i Ogłoszenia.

„Rolnika i Hodowcy“ N-ra 3 i 4 zawierają: Kronika „Za pół miesiąca“, zawierająca krytyczny rozbiór wydzielających się faktów z prasy, stosunków ziemiankich, gospodarstwa i przemysłu. Produkcynność pracy robotników wiejskich p. K. Filipowicza. O przyprawianiu paszy p. d-ra Karola Graffa. Kilka słów o przewozie jaj wylęgowych p. Izabellę Ryx. Korespondencye: Z pod Nieświeża p. J. Narkiewicza-Jodko, z Nowogródzkiego p. W. Mackiewicza, Silva Rerum: Niszczenie oguichy, Nawóz z krwi, Sycenie miodu, Seradella jako mierzwa zielona. Ochrona stert zbożowych od myszy. Pytania i odpowiedzi stawiane przez rolników. Wiadomości bieżące. Z prasy. Ze sportu. Sprawozdania targowe z główniejszych rynków handlowych, nadsyłane przez specjalnych sprawozdawców. Ogłoszenia.

Prenumerata „Rolnika i Hodowcy“ wynosi z przesyłką pocztową rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3. Adres Redakcyi: Hoża 64.

(22) 1—1

Czytamy w „Revue des Deux Mondes“:

Doświadczenia pp.: Récamier, Dubois, Husson, Patis-sier sprawdzone i zatwierdzone przez Akademię Medyczną w Paryżu wykazują, że Proszek i Pastyłki doktora Belloc, są niezaprzeczonej skuteczności w chorobach kiszek i żołądka.

Nieszczęśliwe osoby, dotknięte utrudnionem trawieniem, żołądek których nie znosi żadnych prawie pokarmów, często po użyciu pierwszej dozy Węgla Belloc'a doznają złagodzenia strasznych boleści, towarzyszących trawieniu. Węgiel Belloc'a reguluje trawienie przy obstrukcyach, przeprowadzając wypróżnienie do stanu normalnego. (16) 1-1

Teodor Walewski,

Advokat Przysięgły i obrońca przy Konsystorzach: Rzymsko-Katolickim i Ewangelicko-Augsburskim, przeniósł kancelaryę na ulicę Chłodną do domu Nr. 20 nowy (pod zegarem). Przyjmuje sprawy do wszystkich instytucji, cywilne, karne i rozwodowe. (10) 3—2

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52—5

Fabryka i Magazyn
Józefa BUCHERA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby złote, srebrne
i brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

1879
1885
1886

KOSZULE MĘZKIE

znane powszechnie szczególnie
z osobiście ulepszonego kroju,
z gwarancją dobrego leżenia,

nagradzane na wystawach — poleca firma

1879
1885
1886

Władysława Strakacz

Specyalne cenniki, ze sposobem brania miary, z dołą-czeniem centimetru, na żądanie odwrotną pocztą wysyłają się gratis. Firma również rekomenduje:

Hygieniczne Siatkowe Koszulki

zalecane przez najpoważniejszych Doktorów, jako najzdrowsze donoszenia na gołem ciele, z bawełny, wełny i jedwabiu,

Wyroby z prawdziwej Wełny Sosnowej

znane od dawna jako środek przeciw reumatyzmowi, artretyzmowi i łamaniom kostnym — i

Alpejski Sosnowy Olejek z Reichenhall.

CENY STAŁE.

(13-1)

Miodowa 14 w Warszawie 14 Miodowa.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiearskie i dekoracye, podług najświetszych żurnali (13-2)

Fabryka Kufrów, Waliz,
Toreb, oraz wszelkich przy-
borów do podróży,
konnej jazdy i polowania,
Kurtki, Spodnie, Płaszcz,
skórzane,
Płaszcz, Peleryny
gumowe
Pugilaresy, Portmoneiki,
Portcygary, Teki, Portfele
poleca
FABRYKA I MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

52-24

JAN CHRUSZCZYŃSKI
Stolarz 12-10
róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22,
w Warszawie,
poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych,
jadalnych — i na zamówienia.

Magazyn Ubiorów Męzkich 13-8
Karola Miniewskiego
29 Senatorska — I-sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego.
POSIADA DOBÓR MATERJAŁÓW.
CENY PRZYSTĘPNE.
Obstalunki wykonywa w 24 godzin.
Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary
samemu sobie.



FABRYKA I SKŁAD BRONI
Braci GENELI
Długa Nr. 19,
poleca:
Broń Lankastra i Kapiszonową, najcelniejszych fabryk,
od rs. 16 do rs. 300.
Rewolwery od rs. 6 do 45, z patronami.
Patrony do Broni i Rewolwerów angielskie i krajowe,
oraz Przybory Myśliwskie.
Tenże skład przyjmuje broń używaną na zamianę lub
kupno.

3-3

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH
oraz
Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 15)
E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,
Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.
Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki
druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni,
dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pęczelnicze. Sita do koniczynej białej i czer-
wonej, specjalnie przemyślane ulepszone, które oczyszczają bakę, kaniankę i szewalik; za
sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do ko-
niczynej czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia
wszystkich zbóż z groszku, kaskolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane,
elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszel-
kie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs.
4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien.
Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach
nader niskich.

J. TUROWSKI MAŁARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-
NYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
Nowy Świat Nr. 23. ZWYCZAJNYCH. (52-4)

Najpiękniejszy wybór Bizuteryi brylanto-
wej, Bizuteryi brylantowej z kolorowemi
kamieniami, Bizuteryi złotej, Bizuteryi
srebrnej, Papierośnic i Portmonet srebr-
nych, oraz największy wybór **Bry-
lantów, Rubinów, Szafi-
rów i Perel nieopraw-
nych** u M. Mankielewicza, w Gmachu
Teatru, pod filarami, w Warszawie. 3-2

Dla kaszlących i osłabionych
EKSTRAKT I KARMELKI
MIODO-ZIOŁOWO-SŁODOWE
Fabryki „LELIWA“ (6-6)
w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.
Analizowane i uznane przez Radę Lekarską, 50% tań-
sze od niemieckich; sprzedaż w Aptekach i Składach
Aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie.
Fłaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.
Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych,
produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od
najskromniejszych do wykwiutnych, przyjmuje również zamówie-
nia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć
towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-8 Tarnowski i S-ka.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-5)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Egzystująca od roku 1875
WARSZAWSKA FABRYKA
Lodowni Pokojowych,
wyrobów Metalowych i Aparatów do wyszynku Piwa
pod zarządem
JÓZEFA KUCHTY (10-3)



Wyrabia Maszyny do robienia
Masła w 4-eh systemach Paryż-
kich i Amerykańskich, wielkości
od jednego do 10-ciu garny, — zro-
bienie masła w powyższych maszyn-
kach nie wymaga więcej czasu jak
od 10 do 15 minut, Ceny zaś tako-
wych są bardzo przystępne. Fa-
bryka również posiada na składzie
w wielkim wyborze Magle poko-
jowe ulepszone, Lodownie poko-
jowe, Waterklozety, Pompki do
Piwa, Formy do masła fasonu
cegielkowego, wielkości od pół do
1 funta. Maszyny do prania, któ-
re w przeciągu jednego dnia tyle
piorą czego nie są zdolne uprać w prze-
ciągu tegoż czasu pięć kobiet, i wie-
le innych przedmiotów potrzebnych
do użytku domowego.

Ulica Piękna Nr. 30.
Cenniki ilustrowane na żąda-
nie wysyłamy.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—19

WYPRZEDAŻ

wyrobów pozostałych po zwiniętej Spółce Zjednoczonych Ślusarzy

prowadzi się

w **Magazynie Majstrów Ślusarskich,**

Długa Nr. 53, wprost Nalewek.

Oprócz powyższej wyprzedaży, magazyn przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres ślusarstwa wchodzącej, — przy tanim lokalu i osobistej administracji, wykonywa takowe po cenach jak najniższych. (6-1)

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
BRACI HENNEBERG** (26-26)

SKŁADY: Plac Teatralny Nr. II, specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak. — Przed. I Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

**MAGAZYN BIAŁY
W. Kleczyńskiego**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64
(Resursa Obywatelska)

poleca wielki wybór towarów białych po cenach **NIZKICH** — a mianowicie :

Szt. Płótna Jarosławskiego (łok. 33) od rs. 7 do rs. 50.

Szt. Perkalu (łok. 68) od rs. 6 do rs. 9.

Szt. Półpłótna (łok. 68) od rs. 6 do rs. 9.

Szt. Półpłótna tyrolskiego (łok. 30) rs. 3.60 i rs. 4.

Szt. Madapolamu (łok. 30) od rs. 4.50 do rs. 18.

Szt. Półpłótna prześcieradł. (12 prześcier.) rs. 10.50.

Tuz. Ręczników czysto lnianych do rs. 4.75.

Tuz. Chustek do nosa białych od k. 80 do rs. 10.

Garnitury stołowe na 6 osób od rs. 4.20.

" " " 12 " " " 7.20.

" " " 18 " " " 10.80.

" " " 24 " " " 14.80.

Tuz. Serwet deserowych od rs. 1.20.

Tuz. Serwet stołowych od rs. 3.80.

Płótna Jarosław. prześcieradłowe od 45 kop. łokieć.

Perkale prześcier. (cienkie) 2 $\frac{1}{2}$, i 3 $\frac{1}{4}$ łok. szer. od 25 k.

Dymki na kaftaniki dam. w różnych deseniach po 18 k.

Dymki na kalesony od kop. 13 do kop. 25.

Drelichy na materace od kop. 25 do kop. 75.

Magazyn w każdą Niedzielę i Święto otwarty od godziny 1 do 4. (6—4)

SKŁAD PAPIERU.
PAPIERY LISTOWE OD 25 kop.
BILETY-WIZYTOWE od 50 kop.
KASZKI HANDELOWE GALANTERIA
J.N. BRONIKOWSKI
Plac Teatralny N° 7

Oprócz tego polecam w bardzo dobrych gatunkach i w wielkim wyborze: Pióra stalowe.

Papier w ryzach po cenach fabrycznych.

Papiery listowe z ładnymi monogramami.

Monogramy do haftu własnego wydawnictwa, na wyprawę, w sześciu rozmaitych wielkościach, po kop. 30, lub pojedynczo po k. 5, 10 i 15.

Fabryka Ozdób Kościelnych 6-1
Sławomira Bogdańskiego

przy ulicy Elektoralfiej Nr. 35,

wykonywa złocenie Ołtarzy, jako też i buduje nowe ambony, feretrony, chrzcielnice, nadmienając, że posiada chlubne świadectwa z wykonanych w kościołach robot i że powierzono roboty wykonywa swoim kosztem, czem najlepszą daje gwarancję Szan. Duchowieństwu.

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się języka niemieckiego w 3 ch miesiącach bez nauczyciela, przez Płt. Reussnera. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2. Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85.)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (6-5)

PASY PARCIANE 49-46

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Treść numeru O grzech sieroicy. — Dyalogi wiejskie przez Krakusa — Francya żydziła (d. c.) — Na posterunku, feljton Kamiennego — Z całego świata — Judaica (d. c.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 17 Января 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)